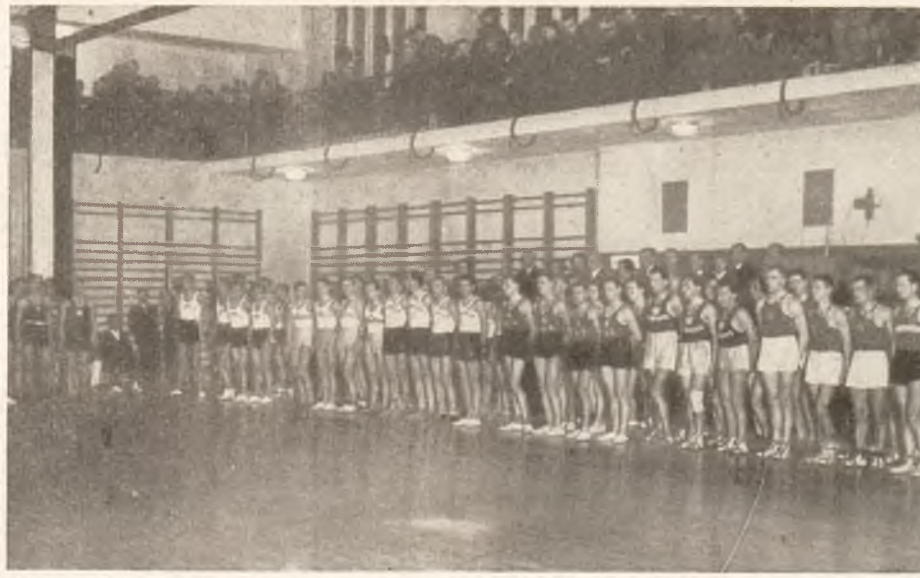
SPORT SZKOLNY



TYGODNIK
ROK 1. NR 21
3-2-38 GR 20





Uroczyste otwarcie mistrzostw siatkówki w Łodzi





NOTUJEMY...

W Garmisch-Partenkirchen rozegrane zostały **narciarskie mistrzostwa Niemiec,** w których wzięli udział czołowi zawodnicy polscy.

Zawody te zakończyły się **wielkim sukcesem Polaków. Stanisław Marusarz wygrał oba konkursy skoków,** uzyskując w konkursie do kombinacji 215,1 pkt. skoki 53 i 51 m przed Meergensem (N.) i Heggenem (Norw.) a w konkursie otwartym 222,2 pkt. skoki 46 i 55 m przed Baderem (N.) i Marrem (N.).

Z pozostałych skoczków polskich **Bronek Czech** zajął w konk. do komb. 7. m.— 192 pkt. 40 i 51 m, a **Wnuk** 11. m. — 188,7 pkt. 44 i 50 m.

W biegu na 18 km **Nowacki potwierdził raz jeszcze swoją klasę,** zajmując 10. m. w czasie 1:14,52 i bijąc wszystkich Niemców, Szwajcarów, Japończyków oraz szereg czołowych biegaczy norweskich i włoskich. Zwyciężył Włoch **Gerardi** 1:09,53. W klasyfikacji do kombinacji Wnuk zajął 11., Czech 12., a Marusarz 17. miejsce.

Pierwsze miejsce w kombinacji zdobył Norweg **Heggen** przed Meergensem (N.), Burkem (N.) i St. Marusarzem. Br. Czech był 8., a Wnuk 9.

•

W hali CIWF-u rozegrane zostały **zimowe mistrzostwa lekkoatletyczne Warszawy,** podczas których osiągnięto szereg doskonałych wyników.

W biegu na 3.000 m **Kusociński** sprawił miłą niespodziankę, wygrywając bezapelacyjnie w czasie **9 m. 01,8 sek., lepszym od rekordu Polski w hali o pełne 16 sek.!**

Świetną formę wykazał również **Morończyk,** skacząc o tyczce „lekko" **3 m 80 cm,** a strącając minimalnie 3,92. Poza tym **Gierutto** uzyskał w skoku wzwyż 182, w kuli 14,54, a **oburącz 28,15 m (nowy rekord polski!).** W biegu na **800 m Staniszewski** ustanowił nowy **rekord czasem 2:02,2.**

•

Reprezentacja hokejowa Śląska rozegrała w Berlinie dwa mecze. Pierwszego dnia Ślązacy zremisowali **z Brandenburgią 2 : 2 (0:0, 2:1, 0:1),** a w niedzielę przegrali z **Zehlendorfer Wespen 1:3 (0:2, 0:1, 1:0).**

•

W Katowicach **Czarni** (Lwów) pokonali w meczu hokejowym o mistrzostwo Polski (pula finałowa) miejscową **Pogoń 2:0 (0:0, 0:0, 2:0).**

•

AZS-Wilno zdobył mistrzostwo Polski w siatkówce panów, przed AZS-Warszawa, Polonia (W.) i AZS-Lwów. Zawody te, rozegrane w Łodzi przy udziale 12 zespołów, stały na bardzo wysokim poziomie.

•

Na mistrzostwach świata w tenisie stołowym w Londynie, **reprezentacja Polski zajęła w swojej grupie** dopiero **4-te miejsce,** przegrywając z Austrią 0:5, USA — 2:5 i Anglią 3:5. Polacy pokonali jednak Niemców 5:4, Łotwę — 5:4, Irlandię — 5:1 i Walię — 5:0.

W grach pojedynczych, po początkowych sukcesach, Erlich przegrał z Schiffem (USA) w 5 setach, a Gutek z Czechem Vaną w 3-ch. Rojzen, Osmański i Czernichowski przegrali od razu w pierwszych spotkaniach. W grze podwójnej Erlich i Gutek przegrali w ćwierćfinale z Czechami Kolar i Terkey w 4 setach.

Na lewo od góry: 1) Po dłuższej przerwie Morończyk zaimponował zarówno stylem, jak i wynikiem. 2) „Beery" winszuje swemu panu nowego rekordu w hali. 3) Christl Kranz wygrała znów kombinację alpejską w Garmisch-Partenkirchen.

PROTEST

W dobie nieustannych protestów, wyrazów niezadowolenia, demonstracji i innych alarmów — jestem nieodrodnym synem swojej epoki i — protestuję również.

A wszystkiemu winien doskonały felieton p. Rafała Malczewskiego p. t. „Trzy po trzy o sporcie“ [1]). Znajdujemy tam rozważania na temat t. zw. jakby ich tu można zamianować „sportomanów“, w odróżnieniu od literackich grafomanów czy innych — kinomaniaków i radiotów.

Mały pędrak doskonale potrafi nam powiedzieć kolejno i na wyrywki, dniem i nocą, śpiąc, śniąc czy śpiewając — wszystko, cokolwiek ma wspólnego ze sportem i jego bohaterami. Jaki to krawat nosi mistrz olimpijski w kukso, w jakiego koloru spodenkach występował na Ateńskich igrzyskach zwycięzca w orła czy reszkę, czego boi się Noji, a pupilkowi Kaczego Grajdołka co stanęło na przeszkodzie w zdobyciu ósmego miejsca na dziewięć startujących drużyn.

Gdy się już ów mały pędrak podstarzeje — często staje się znowu czymś w rodzaju mecenasa sportu, wodza zakrzepłego w swej tępocie, chodzącą kroniką czy historią plotek byłych i niebyłych, w sumie — szkodnikiem społecznym, rozsadnikiem błazeństwa.

Wszystko w porządku. Jak najlepiej. I nie przeciwko temu mam zamiar protestować. Ale czemu — u licha —czepiamy się stale i wciąż tylko sportu. Właśnie sportu!

Ktoś może mieć zastrzeżenie: — przepraszam, przecież nie chodzi tu o sam sport, tylko o ludzi, „przesadystów“ tej dziedziny, o czynnik luźno tylko z nią związany.

Oczywiście. Ale czemu to nie obrócimy równocześnie twarzy o pół stopnia w lewo lub prawo, czemu nie sięgniemy do bogatej skarbnicy o g ó l n e j głupoty, a prześladujem najbardziej właśnie tę dziedzinę życia, w ł a ś n i e t ę, nie zwracając uwagi na moment, który powinien ją raczej chronić od napaści.

Kultura fizyczna w dzisiejszej dobie, w dzisiejszym stanie i formie, jest właściwie, mimo wieków swego istnienia, czymś nowym, nieznanym, a jak nowinka, mającym — szczególnie w starszym pokoleniu — wielu wrogów lub ludzi obojętnych. Tych należy zdobyć, tych należy z a c h ę c a ć, a nie z n i e c h ę c a ć do idei sportu, która przecież — śmiem zaryzykować — jest najpiękniejszą między wszystkimi. A u ludzi nieuświadomionych wady p o b o c z n e, n a p ł y w o w e, są wadami o r g a n i c z n y m i. Śmieszność fanatyków często staje się drwiną na temat samej idei — i to jest właśnie niebezpieczeństwo, nietyle może największe, ile — n i e p o t r z e b n e.

Postarajmy się teraz zrobić maleńki rzut, skok w inne rejony, — jak też te sprawy wyglądają gdzie indziej.

Niedawny proces amanta filmowego świadczy z jednej strony o zwyrodnieniu owego bożyszcza, z drugiej zaś o głupocie (właśnie!) całego szeregu osób, które mu rangę owego bożyszcza nadały. Nikt jednak (i zupełnie słusznie) nie ma najmniejszej o to pretensji do kina, co więcej — nikt (i już niesłusznie) w dalszym ciągu nie stara się jakoś przeciwdziałać zbytniemu rozegzaltowaniu — szczególnie pań, wyklejających namiętnie ściany swych pokoików Ramonami i Taylorami:

— Ach, jaki o n słodki!...

W literaturze — pana zasypującego płodami ducha redakcje dzienników, tygodników, miesięczników, kwartalników, a także noszącego zawsze przy sobie pakowne bruliony pełne wierszy i gotowego każdej chwili zaszczycić słuchaczów podskokami swego znarowionego Pegaza, nazywa się poprostu ot, nieszkodliwym „kuku na muniu“ i przechodzi się nad nim do porządku dziennego lub nawet broni przed zbyt szczerą krytyką — (skazanie Sebyły). Inny zachwyca nas znowu recytacją bigosów literackich z odpowiednimi komentarzami do autorów: — ten ma zboczone instynkty, tamten lubi wódkę, a ten trzeci tylko te trzecie. — I jakoś nic. I jakoś nikt nie wymyśla za to literaturze ani literatom, a że się sami tam gdzieś czasem poturbują (vide: Ipohorski, Słonimski...), to nic nie znaczy, to można, bo to n i e s p o r t, a więc k u l t u r a l n i e.

Jest jeszcze mania łapacza czyli radioty, w pewnych wypadkach przeradzającego się w to samo słowo z dodatkiem l w środku. Taki znowu nic — tyl-

---

1) „Trzy po trzy o sporcie” — Rafał Malczewski. „Wiadomości literackie” — 16 styczeń 1938 r.

ko łapie. A gwiżdże! Łapie i opowiada. — Wczoraj miał Amerykę, dziś Japonię, a w ubiegłym tygodniu fale z księżyca za pośrednictwem Marsa. — Nie śpi, nie jada, nie czyta, nie chodzi — łapie i gwiżdże.

Myślę, że chyba przykładów wystarczy. Nie one były głównym celem tego protestacyjnego manifestu, jak również podkreślam — nie artykuł ani postawa w nim pana R. Malczewskiego. Pan Rafał Malczewski ma niewątpliwe zasługi, jeśli chodzi o sport, i jest jego jednym z najgorętszych zwolenników. Toteż utwór „Trzy po trzy o sporcie“ był dla mnie jedynie odskocznią do wszystkich wyżej napisanych słów. Słów protestu:

— Traktujmy sport n a r ó w n i ze wszystkimi dziedzinami życia. Nie wyławiajmy z niego — i właśnie t y l k o z niego — samych stron ujemnych, ale jeśli cenimy jego ideę — umiejmy się doń odnieść o b i e k t y w n i e, a więc naprawdę — k u l t u r a l n i e.

W sprawie przecież chodzi nie tylko o pamiętanie czynników, jak w poezji nie o wyliczanie na palcach sylab, a w malarstwie — o używanie wyłącznie czerwonej barwy, bo co czerwone, to ładne.

Jeśli są ludzie tylko w ten sposób sport pojmujący, to trudno. Są — jak gdzie indziej, jak wszędzie, czego dowiodłem.

Głupoty siać nie trzeba.

ROMAN SADOWSKI

HISTORIA WARSZAWSKIEGO PIŁKARSTWA

Piłka nożna jest jednym z najpopularniejszych działów sportu, zarówno u nas, jak i na całym świecie. Większość sportowców polskich i starszego pokolenia i tych najmłodszych zaczynała od kopania piłki, sądzę więc, że z przyjemnością przypomni sobie, czy też dowie się jakie były dzieje piłkarstwa stołecznego.

Początki piłkarstwa w Polsce datują się w 80-tych latach zeszłego stulecia. Zaczął Kraków, obdarowany przez prof. dr. Henryka Jordana parkiem gier i zabaw, a od r. 1902 kopał już Lwów, pierwszy raz zresztą w Polsce naprawdę, t. zn. według zasad futbolu angielskiego. Potem ruszyła Łódź, a dopiero później Warszawa.

W stolicy zaczęło się tak: Arystokracja i oficerowie rosyjscy założyli sobie w r. 1908 „Warszawskie Koło Sportowe", rozporządzając terenami w Parku Agricola, obecnym parku Sobieskiego. W tym samym mniej więcej czasie zaczęły zawiązywać się zespoły piłkarskie różnych szkół prywatnych, a więc Szkoły Ziemi Mazowieckiej, szkoły Stowarzyszenia Kupców, a nawet zespoły, noszące nazwę swego kapitana, jak np. „drużyna Błoszyńskiego", grupująca najlepszych wówczas „grajków" warszawskich. Kopano w ogródkach Raua i na niezmierzonych wtedy przestrzeniach Pola Mokotowskiego.

Z czasem Warszawskie Koło Sportowe zapragnęło stworzyć ze wszystkich istniejących w stolicy drużyn szkolnych coś w rodzaju jednego klubu, pod nazwą „Sekcja Gier Ruchowych". Koncepcja ta przetrwała formalnie od r. 1912 do 1914, ale w istocie w „Sekcji Gier Ruchowych" zdołano uformować jedynie tylko zespół reprezentacyjny „Warszawskiego Koła Sportowego", nazwany „Warszawianką", nie mający nic wspólnego z Warszawianką dzisiejszą. Reszta młodzieży pozostała wierna swoim drużynom szkolnym i walczyła w wielkim turnieju o stypendium hr. Raczyńskiego, wynoszące 300 rbs., a przeznaczone na zapomogi dla niezamożnych uczniów szkoły zwycięskiej.

Reprezentacyjna drużyna Warszawskiego Koła Sportowego, Warszawianka, której szkielet od r. 1913 stanowili: Stefan Dąbrowski, Siarkiewicz, Jerzy Grabowski, Mück i Wellman, podnosiła szybko swą klasę, trenując pod okiem Anglika Caldera i lwowianina Steiffera i w r. 1914 mogła się chwalić zwycięstwami nad niepobitym wtedy ŁKS, łódzką Victorią, a przede wszystkim honorową porażką 1:11 z praską Spartą. Tak, 1:11, to była porażka bardzo zaszczytna, bo trzeba wiedzieć, że słynna Cracovia przegrała w tym czasie ze Spartą 1:15, a reprezentacja Łodzi 0:16!

W takim stanie rzeczy zastała nas wojna światowa. Wejście okupantów stworzyło dla piłkarstwa warszawskiego koniunkturę naogół pomyślną, gdyż ucieczka do Rosji ludzi tamujących normalny rozwój sportu w „Warszawskim Kole Sportowym" dała młodzieży pewną swobodę działania. Zaczęły powstawać liczne nowe zespoły piłkarskie, oraz drużyny wszystkich wyższych uczelni stołecznych, które toczyły zacięte boje o puchar p. Rylskiego.

Ale to wszystko co powiedziałem dotąd, to dzieje dzieciństwa warszawskiego futbolu. Naprawdę, piłkarstwo stołeczne zaczęło chodzić na dwuch nogach, a więc i naprawdę kopać piłkę dopiero od r. 1915, od chwili założenia Polonii, tej Polonii dzisiejszej. Okresowi dzieciństwa poświęciłem tyle miejsca dlatego, że właśnie w jego długotrwałości szukać należy powodów względnie słabego przeciętnego poziomu piłkarskiego Warszawy, odbiegającego sporo od ocienionego wielką tradycją futbolu krakowskiego i lwowskiego.

Polonia założona została przez młodzież akademicką, z inicjatywy Mariana Strzeleckiego, obecnego redaktora naczelnego „Przeglądu Sportowego" i śp. Stefana Pronaszki. Był to pierwszy w stolicy klub w znaczeniu nowoczesnym, zajmujący się poza piłką nożną jeszcze szermierką, tenisem i innymi dziedzi-

nami sportu. Piłkarze Polonii z pierwszego okresu działalności tego klubu, jak Sztencel, Marczewski, bracia Lothowie, Jerzy Grabowski i bracia Gebethnerowie, czy to z okresu późniejszego, jak Tadeusz Grabowski, Bułanow, Tupalski, Hamburger i inni wielokrotni reprezentanci Polski na forum międzynarodowym, pamiętni są do dziś wszystkim miłośnikom piłkarstwa, znani są dobrze, choć już z legendy, nawet najmłodszym entuzjastom futbolu. Popularność śp. Janka Lotha, najwspanialszego chyba piłkarza, jakim kiedykolwiek mogliśmy się pochwalić, śmiało, do chwili obecnej walczyć może o lepsze z popularnością największych gwiazd boiskowych dnia dzisiejszego.

Zapał z jakim członkowie Polonii zabrali się do pracy nie był słomianym ogniem, doprowadził klub w kilka lat później do wspaniałego rozkwitu. Brak zrozumienia wśród pokolenia starszego, walka z zaśniedziałymi poglądami „Warszawskiego Koła Sportowego" — wszystko to wyrobiło w pionierach piłkarstwa warszawskiego zaciętość i umiejętność pracy organizacyjnej. Praca ta posiadała wszystkie cechy twórczości ideowej, niespotykanej obecnie, niestety, w poczynaniach klubów dzisiejszych, pełnych wzajemnej zawiści. Wyrazem działań świadomych, prowadzonych z programem w ręku, było choćby pismo klubowe „Echo", były niezliczone objazdy, odczyty i kursy sędziowskie. Popularyzowano sport jeszcze w inny sposób. Oto w dni pogodne cała drużyna Polonii przebierała się w kostiumy sportowe w swojej siedzibie na ul. Zgoda i maszerowała tak przez ulice miasta do parku Sobieskiego, budząc olbrzymie zainteresowanie wśród młodzieży. Zresztą nietylko wśród młodzieży... Starzy gracze Polonii nie wezmą mi za złe, jeśli wspomnę, że pewnego dnia jeden z panów został w pełnym stroju sportowym odtransportowany przez policjanta z ulicy do komisariatu, za wywołanie zbiegowiska...

Dalszym ważnym etapem w życiu piłkarskim stolicy był r. 1917, kiedy to w drużynach legionowych zobaczyliśmy w Warszawie graczy tej miary, co śp. Poznański, Kałuża, Mielech i inni. Równocześnie młodzież rozgrywała mecze z doskonałymi drużynami niemieckimi, w których skład wchodzili wybitni zawodnicy Berlina, Lipska i Hamburga. Ostatnim rozdziałem przed odzyskaniem niepodległości, będącym jeszcze jednym wielkim krokiem naprzód, było tournée Polonii w lecie r. 1918 do Lwowa, gdzie piłkarze warszawscy wygrali dwa mecze z Pogonią cywilną i wojskową. Żeby nas nie posądzano o samochwalstwo, zapewniamy Kraków, że pamiętamy, jak w drodze powrotnej ze Lwowa Polonia dostała od Cracovii 10:1, ale to nie zmniejsza zupełnie sukcesu piłkarzy warszawskich we Lwowie.



Rok 1917
Mecz Polonia — 5 p. Legionów. Pierwszy występ legionistów w Warszawie. Trzeci w białym kostiumie od lewej Mielech, w środku siedzi (drugi w białym) Ryszanek obok Strzeleckiego (w czapeczce)

Ten wypad do Lwowa był pierwszym wyjazdem warszawiaków zagranicę. Jechali tam ściśle mówiąc przez trzy granice, a podróż trwała 38 godzin. Pierwszą prawdziwie zagraniczną wyprawą był, już w r. 1923, wyjazd do Tallina. Reprezentacja Warszawy pokonała wtedy Tallin, równoznaczny z reprezentacją Estonii, 6:1, a Polonia odniosła piękne zwycięstwa nad estońskimi drużynami Kalev i Narwa. Podczas tej wyprawy zaszły dwa „historyczne" wydarzenia, których nie mogę pominąć milczeniem.

Otóż w tym samym czasie odbywał się w Tartu mecz lekkoatletyczny Estonia—Łotwa. Z piłkarzami naszymi pojechał Stanisław Rothert, dziś jeden z redaktorów „Przeglądu Sportowego", a wtedy jeszcze tylko doskonały lekkoatleta. W Tallinie spotkano Jucewicza, też lekkoatletę i rekordzistę Polski w łyżwiarstwie. Ci dwaj panowie, Rothert i Jucewicz, zmienili mecz Estonia — Łotwa w trójmecz Estonia — Łotwa — Polska i mało, że zmienili, ale wygrali, zwyciężając we wszystkich konkurencjach biegowych! Niewielu chyba z Czytelników wie,



Członkowie zarządu KS Polonia (rok 1917) pracą własnych rąk niwelują Dynasy. Od lewej: Strzelecki M., Gebethner Tad., Szlesser M., Walczak Jan i Sosnowski L.



Rok 1920
Juniorzy Polonii (późniejsza Warszawianka) trenują pod okiem M. Strzeleckiego (sierżant z lewej). Od lewej: Tyrmund, Gachet (Czetwertyński), Kossowski, M. Walczak, St. Luxenburg, Skotnicki, Szenajch, Weintal, Jan Luxenburg



KS Polonia 1923 rok
śp. Jan Loth, Emchowicz, Tad. Grabowski, Hamburger, Czajkowski, śp. Stefan Loth, Tupalski, Tad. Gebethner, Zantman, Bułanow, Laskowski

że taki był początek popularnego później trójmeczu bałtyckiego.

Drugim „historycznym” wydarzeniem w tej wyprawie do Estonii, był niesamowity fakt zjedzenia przez 5 członków warszawskiej ekspedycji obiadu, wydanego na 22 osoby, ale tu już nie będę wymieniał nazwisk...

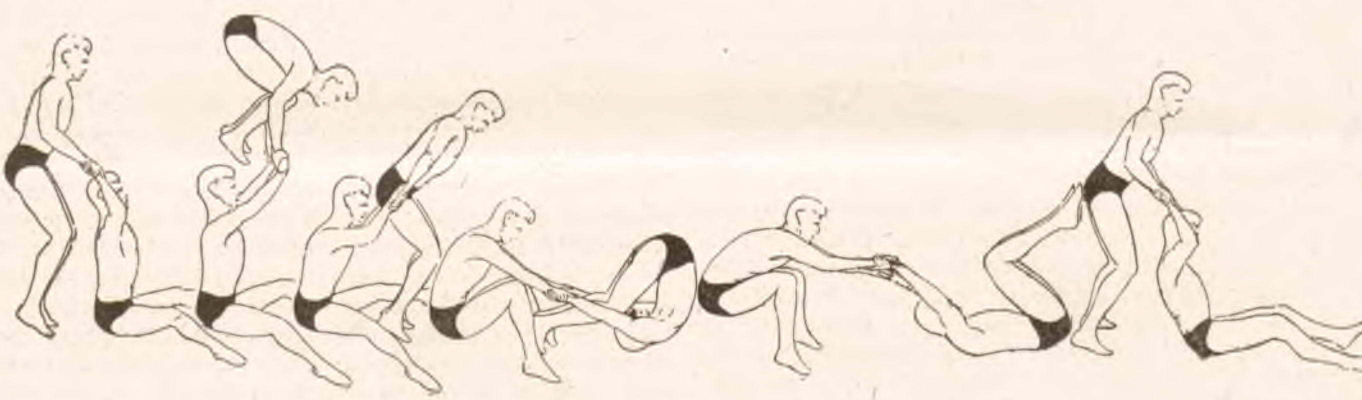
Polonia była dla futbolu stołecznego tym, czym dla kolarstwa WTC. Odegrała w nim główną rolę, nadała mu kierunek. Tytułu mistrza Polski nigdy nie piastowała, choć od r. 1921 do 1926 grała stale w mistrzostwach. Dwa razy tylko była wicemistrzem i... dwa razy spadała z Ligi. Obecnie potrafiła wejść ponownie do Ligi i miejmy nadzieję, że zadomowi się na stałe w grupie wybranych najlepszych naszych drużyn.

Po założeniu Polonii, powstał w r. 1916 AZS, dalej Korona, która przez pewien czas pisała się na początku przez C, a potem przeszła na K, następnie Makabi, Wojskowy Klub sportowy, który później zmienił nazwę na WKS Legia, wreszcie Warszawianka, będąca odnogą Polonii i inne. Warszawski Okręgowy Zw. Piłki Nożnej liczy w tej chwili przeszło 5000 zawodników, zrzeszonych w przeszło 100 klubach.

Piłkarstwo stołeczne, stawiające pierwsze kroki w ogródkach Raua i na Polu Mokotowskim, doczekało się obecnie tych pięknych czasów, że rozporządza około 30 boiskami, w tym wielkim, reprezentacyjnym stadionem Wojska Polskiego.

Al. Reksza.

CZY POTRAFISZ?



PRZESKOK KUCZNY I PRZEWRÓT

Amatorom naszych ćwiczeń zręcznościowych przedstawiamy przeskok kuczny i przewrót, wykonany dwójkami.

Jeden z ćwiczących znajduje się w siadzie płaskim o nogach w rozkroku, drugi stoi za plecami siedzącego, szykuje się do przeskoku kucznego z miejsca. Ręce oparte o siebie jak na rysunku, należy utrzymać proste, co jest bardzo ważne przy wykonywaniu przeskoku.

Po przeskoku doskok i bezpośrednie odbicie do przewrotu, trzymając ciągle ręce kolegi.

Przewrót winien być wykonany bez zatrzymywania się, aby wykorzystać pęd po przeskoku kucznym. Przewrót należy zakończyć siadem płaskim o nogach w rozkroku, jak na początku ćwiczenia. W międzyczasie pierwotnie siedzący powstaje do postawy i oto znów nowe ustawienie początkowe, tylko o zmienionych rolach. Teraz znów następuje przeskok kuczny, po tym przewrót itd.

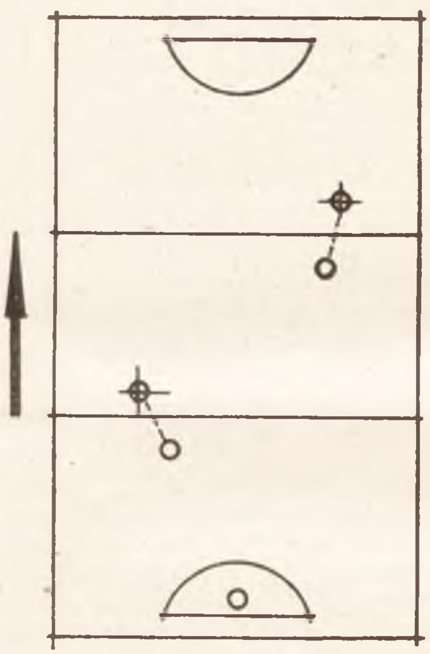
Załączony rysunek przedstawia poszczególne fazy ćwiczenia, a więc przeskok kuczny, dalej przewrót i postawę wyjściową do następnego przeskoku kucznego.

Redakcja prosi czytelników o nadsyłanie własnego pomysłu „sztuczek”, które umieścimy w naszym piśmie.

WĄTPLIWOŚCI HOKEJOWE

Gdy stoję wśród widzów obserwujących spotkanie hokejowe, słyszę często utyskiwanie na to, że sędzia niepotrzebnie przerywa grę. Wniosek z tego jest jasny, że **widzowie nie orientują się w przepisach** i gwizdki oprócz uznanej bramki lub rozpoczęcia gry są dla nich niezrozumiałe. Zupełnie inaczej przedstawia się zainteresowanie, gdy obserwujący jest dobrze obeznany z przepisami.

Jak na początku wspomniałem, hokej w Polsce jest jeszcze sportem posiadającym stosunkowo mało zwolenników (mimo pocieszających objawów coraz to większej popularyzacji szczególnie wśród młodzieży szkolnej) i stąd często można spotkać w bardziej odległych miejscowościach graczy, nieraz nawet z talentem, lecz bardzo często zupełnie bez znajomości przepisów.



Rys. 1

Takie są właściwie przyczyny, które skłoniły mnie do tego, że przedstawiam kilka uwag o przepisach.

Ramy jednego artykułu są za szczupłe, abym mógł wyczerpać całokształt zagadnień wchodzących w zakres przepisów, dlatego też przedstawiam tylko kwestie **najbardziej zasadnicze,** najciekawsze i najczęściej zachodzące.

Najtrudniej orientują się zwolennicy hokeja w przepisach o **spalonym.** Może dla tego, że przepisy nie ujmują jasno tej reguły. Sądzę, że po poniższym przedstawieniu, każdy kto przeczyta artykuł spamięta, kiedy gracz w hokeju jest spalony.

Istnieją **trzy możliwości:**

Pierwsza ta (rys. 1), kiedy gracz znajdując się pomiędzy krążkiem, a bramką przeciwnika, przyjmuje krążek od gracza **stojącego w innej strefie,** czyli jak się popularnie mówi, podanie szło **przez linię.**

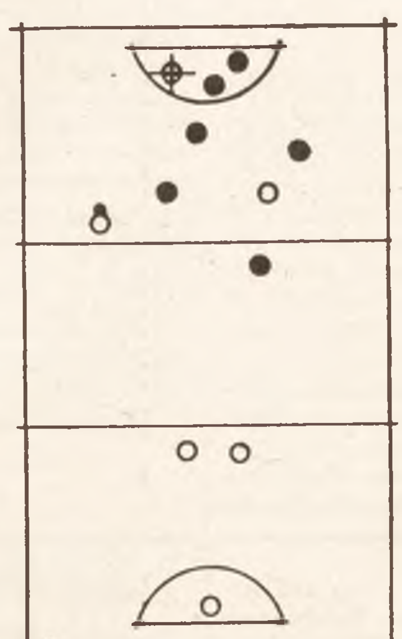
Drugi wypadek spalonego następuje wtedy, gdy gracz **bez krążka znajduje się w polu bramkowym** przeciwnika (rys. 2).



Body - checking.

Ostatni wypadek spalonego polega na tym, że gracz, wjechawszy w strefę obronną przeciwnika **wcześniej niż krążek,** jest spalony (rys. 3).

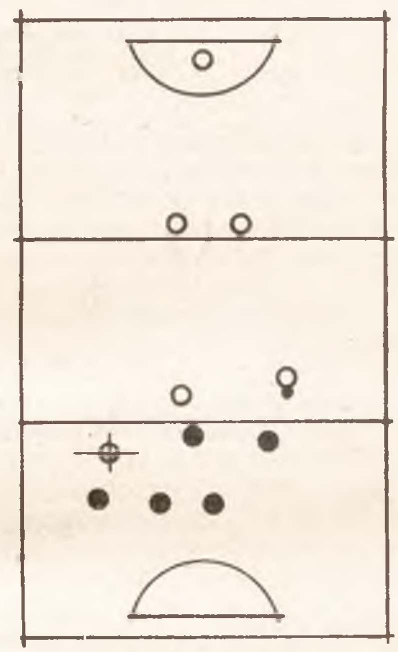
Bardzo charakterystyczna dla hokeja jest **gra ciałem** (body-checking), której u nas także się nie rozumie; stale zdarza się, że część publiczności uważa najbardziej prawidłową grę ciałem za faul, a często znów zwykłe faulowanie za grę ciałem. Body-check znaczy po polsku powstrzymanie ciałem, a więc wolno tylko ciałem **bronić, a nie atakować.** Wolno ciało lekko podać w kierunku przeciwnika, lecz branie rozbiegu celem uderzenia jest zabronione. Dlatego też gra ciałem jest dozwolona tylko **na polu strefy obronnej** graczom broniącej się drużyny. Jeżeli więc gracz atakujący na zatrzymanie go ciałem przez gracza broniącego odpowie uderzeniem ciała, wówczas trzeba to uznać za faul (umyślnie używam terminu, gracz broniący się, a nie obrońca, gdyż body-check'ować wolno **wszystkim graczom,** tak napastnikom, jak i obrońcom, znajdującym się w swej strefie obronnej). Dodać muszę, że wolno zatrzymać ciałem **tylko gracza posiadającego krążek.**



Rys. 2

Przez długi czas istniała rozbieżność w zdaniach co do tego, jaką częścią ciała wolno zatrzymać przeciwnika. Obecne przepisy wypowiadają w art. 112 jasno, że wolno zatrzymać piersią, plecami, barkami i biodrem (patrz na fotografię, która pokazuje wzorowy body-checking biodrem — gracz nr 10 jest obrońcą), ale w żadnym wypadku nie kolanem, łokciem, czy kijem.

Na zakończenie wypada mi wspomnieć o tym, że już od ubiegłego roku wprowadziły przepisy **czterech graczy na zmianę.** Można więc obecnie od razu wymienić cały atak i jednego obrońcę lub dwóch napastników i dwóch obrońców, a można i taką zastosować kombinację, że jednego gracza przesuwa się z obrony do ataku i wprowadza się dwóch nowych napastników do gry i obydwóch obrońców.



Rys. 3

Postanowienie o zwiększeniu ilości graczy na zmianę zbliża nas coraz bardziej do przepisów obowiązujących już od szeregu lat w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, gdzie można mieć sześciu napastników i dwóch obrońców, czyli że drużyna składa się z czterech obrońców i dziewięciu napastników. **Witalis Ludwiczak.**

P. Feliks Buchner prosi o zaznaczenie, że przy opracowywaniu artykułów o taktyce hokejowej posiłkował się wskazaniami i ćwiczeniami, stosowanymi m. inn. przez olimpijczyka p. W. Ludwiczaka. Rękopis przejrzał ponadto p. Z. Paruszewski, wiceprezes Pol. Zw. Hokeja na Lodzie. Obu tak zasłużonym w propagandzie hokeja i kształceniu narybku pragnie złożyć w tym miejscu podziękowanie.



Start sztafety wahadłowej



Rotholc — Rundsztein

W POGONI ZA „MORYCEM"

— A mój właśnie wywiad (?!) nie jest taki, jak wszystkie. Ani krople deszczu nie uderzały wówczas w szyby okien, „wydzwaniając jesienną kantylenę", ani moja „ofiara" nie wpadła mi wprost w rozwarte ramiona, ani nawet nie zdjąłem swej fotogenicznej twarzy (koleżanki — żałujcie!) wespół z mistrzem Polski...

Gromowładny pan Redaktor, obłudnie się do mnie uśmiechając — rzekł:

— Możeby tak maleńki wywiadzik z Woźniakiewiczem?... To właśnie było początkiem mojej udręki.

Woźniakiewicz... — „Warszawianka"... Nakręcam numer telefonu... Acha! W maju! Coś pan z księżyca... przecież zagarnęli go w rekruty!

— Gorąco. „Wijut witry'" i szukaj wiatru... Jednak szukam. Można przecież jeszcze czasem przed meczem lub po meczu... Można, ale teraz akurat — nie. Szlag by trafił!

Siedzę — myślę. Myślę — siedzę. Aż — Wysiedzieć nic nie wysiedziałem, ale — wymyśliłem. Wynalazłem i wiem: — jest w Zegrzu, w podchorążówce łączności. To wystarcza. Walę list na chybił trafił. List. I czekam. Raz... dwa... trzy... Liczę dni. Doliczyłem tygodnia. Teraz —

„ze szczęścia krzyczeć chcę":

Szanowny Kolego!

List Kolegi był dla mnie miłą niespodzianką. Cieszy mnie fakt, że list ten otrzymuję od przedstawiciela młodzieży szkolnej, co świadczy o zainteresowaniu się młodego pokolenia boksem...

Muszę wyrazić pewne zdziwienie datą listu Kolegi, a mianowicie 5.I.38 r. Otrzymałem list 12 b. m., to jest dzisiaj i niepokoi mnie myśl, że sprawię Koledze zawód moją późną odpowiedzią. Proszę mi jednak wierzyć, że sprawę traktuję poważnie i mimo braku czasu postaram się dać możliwie wyczerpujące odpowiedzi. Oto one:

Mam lat 23 i urodziłem się w Żelowie pod Łodzią. W Łodzi uczęszczałem do szkół średnich i już w 4-ej klasie nabrałem sympatii do boksu i to — czynnego... Władze szkolne początkowo robiły mi wstręty, ale jakoś tam poszło. W ubiegłym roku ukończyłem gimn. św. Kazimierza w Warszawie i „poszedłem" do wojska. Jestem w Zegrzu w Szk. Podchor. Łączności. Karierę moją rozpoczęły walki juniorów w barwach „Geyera". Zdobyłem mistrzostwo, a po przejściu do IKP — trzykrotnie mistrzostwo Polski.

Stoczyłem ponad 160 walk, w tym 11 przegranych na punkty, 7 walk zremisowałem a około 60 wygrałem przez k. o. Waga piórkowa nie odpowiadała mi, gdyż musiałem ją „robić", co przecież osłabia. Najlepiej czuję się w wadze lekkiej... Występy w wadze półśredniej ryzykowałem tylko wtedy, gdy klub mój potrzebował skompletować drużynę. Boks — jak w ogóle sport — nie pobudzał do — nauki, ale też i n i e p r z e s z k a d z a ł s p e c j a l n i e. Był miłym urozmaiceniem czasów szkolnych.

W Mediolanie przegrałem dość nieszczęśliwie. O przegranej zadecydowały właściwie dwa ostrzeżenia — zdaje się — niesłuszne. Zmiana stylu walki przy moich warunkach (mały wzrost!) równa się wyrugowaniu mnie z czołowej klasy pięściarzy. Styl mój nie podoba się wielu miłośnikom sportu, ale to trudno. Przykro mi tylko, że zdarzają się notorycznie wypadki poniżania mnie właśnie za ten styl...

Najprzyjemniejszą, a raczej najwięcej dającą emocji walką, był mój mecz z Harangym. Najgorszy mecz dotychczasowy, to przegrana ze Smithem w Warszawie. Humorystyczny wypadek miałem w Łodzi. Umówiłem się z przeciwnikiem, że nie będziemy walczyli naprawdę. W wyniku — zostaliśmy zdyskwalifikowani obydwaj. Jeśli chodzi o najbardziej pamiętny moment, to było nim wypowiedzenie kilku słów przez radio po zwycięstwie dortmundzkim...

Kończę i Czytelnikom „Sportu Szkolnego" przesyłam pozdrowienia

ST. WOŹNIAKIEWICZ

Radości, podaj mi skrzydła! Bo też krzyczałem, a krzyczałem na prasowej „galerce" w czasie walki „Moryca" z Faccinem. Jakże?! — Przecież przysłał list!

I dlatego mam wywiad.

— A mój wywiad nie jest taki, jak wszystkie, acha!

Z. Rotocki.

Czy wiecie, że w „świętej wojnie" — o rekord kolportażu „Sportu Szkolnego" — gim. Reytana — Warszawa, p o b i ł o ostatnio gimn. Giżyckiego, „konsumując" 120 egzempl.



Przeładunek nart na dworcu (oczywiście w Norwegii)



Trener Sztamm na Kasprowym

OPOWIEŚĆ PRAWIE SPORTOWA

Józio był molem.

Zasadniczo nic w tym nadzwyczajnego. Był pierwszym uczniem, miał same piątki i rogowe okulary, tudzież ogólne miano safanduły i był z siebie bardzo zadowolony. Cóż więc... Nigdy może nie dowiedzielibyśmy się o jego bogobojnym żywocie — gdyby nie ludzka złość.

Było to na łacinie.

Akurat Fredek naciągnął u Felka furę (Felek — jak zwykle — szachrował!), a Wacek po raz siedemnasty wyjmował z tylnej kieszeni podobiznę Blond-Venus, imieniem Klocia (Klotylda!), gdy naraz z poza stosu Cyceronowych majaczeń padły zdradzieckie słowa:

— Wacław Nieostatni! Co to jest akcent ekspiratoryczny?!

Blond-Venus zadrżała w dłoni Nieostatniego Wacława.

— A panie, panie... tego... to jest taki akcent, o! — wybrnął zwycięsko.

— A gdzie go spotykamy?

— No — owszem — w łacinie —

— Dawno?

— Ooo! Dawno!

Tu Wacuś powiódł dumnym wzrokiem po audytorium, czekając na uznanie. I tu właśnie zdarzyła się ta straszna rzecz. Niepojęta, niesłychana! Józio, Józio — mól się zaśmiał! Po prostu zaśmiał! Ach, czemu byłeś, nieszczęsny, tak nieopatrzny! Czemu bogowie, słudzy Zeusowi nie ustrzegli cię przed tym demonstracyjnym, antykoleżeńskim wystąpieniem?!

Wacuś zarumienił się. Nie szło mu już o tę pałę, gdzieżtam! Jedna mniej, jedna więcej — dla kobiety! Ale honor, honor! Żeby taki wyrobnik w trójkąt wpisany przez cztery niewiadome, parabolą w próżnię absolutną, w postaci głowy, stuknięty — śmiał się śmiać! Zakipiało w Wacusiu — i nie dziwię się. I nie dziwię się też, że rzucił to straszne, to wieszczo-prorocze, metaanalizopsyhograficznonielogiczne przekleństwo:

— Bodajeś się, łazarzu, nieszczęśliwie zakochał!

Słowo się rzekło. Józio się jeszcze trochę z za okularów wdzięczył, ale już jakoś mniej pewnie, zrobiło mu się nieswojo, trochę dziwnie, a trochę głupio. Nie dlatego może, żeby jakąś specjalną wagę przywiązywał do Wackowego sobaczenia, ile po prostu — zawsze był przesądny i zabobonny. Dla pewności odstukał w ławkę, ale ławka była malowana i — jak się okaże, przynajmniej chwilowo, wszystko było na nic.

Bal na rzecz małoletnich alkoholików, organizowany przez koło abstynenckie, był wspaniały.

Prezes organizacyjny — Józio — był odurzony i onieśmielony. Tyle kobiet! A już Lola — ach! Usiłował nawiązać z nią rozmowę.

— Bo, proszę pani, co panie teraz przerabiają z matematyki?...

— Dodawanie metodą poglądową. Liczymy np. panów. Do siedmiu. Co siódmy mówimy sobie, że jest to np. osioł czy jakiś inny bałwan. Łatwo zapamiętać. Tutaj też już rozmawiałam z sześcioma panami...

— A, a... co pani myśli o miłości?...

— Hm... Myślę, że zakocham się w młodzieńcu o takich oczach, jak pan ma, o takich włosach, jak pańskie, no i w ogóle, i — musi to być sportowiec, pingpongista, albo co?...

Józio był zdobyty. Serce jego ożywione błyskiem słonecznej tęsknoty (rym do złoty, cnoty i ochoty — pomyślał w duchu, jako że w cichości „pisał i tworzył”), poruszone z zakurzonych półek, pełnych spłowiałej ultramaryny i hiszpańskiego różu — drgnęło.

Od tej chwili zaczęło chodzić nierównym tempem i zygzakowatą drogą: koło bramy i okien Loli.

Trudno się jest zakochać,
Czuć serce pod piersi pokrowcem,
o wiele jednak jest trudniej
zostać sławetnym sportowcem.

(Dok. nast.) **Ro-sa.**

Z BOISK SZKOLNYCH

WERYFIKACJA PŁYWACKICH MISTRZOSTW WARSZAWY

Po mocno przydługich oczekiwaniach otrzymaliśmy od Koła Warsz. PZWF — ostateczną weryfikację pływackich szkolnych mistrzostw Warszawy.

Organizatorzy, tłumacząc nam owo opóźnienie, wyrazili żal pod adresem wielu szkół, które nie dopilnowały ściśle wypełnienia warunków zgłoszenia do zawodów (wiek, ilość startów), co zmusiło Komisję organizacyjną do prowadzenia długich sprawdzań, otrzymywania wyjaśnień od Dyrekcji itp.

Obecnie wszystkie wyniki zostały zweryfikowane. Część z nich podajemy poniżej, a dokończenie, tj. tabelkę punktacji drużynowej męskiej zamieścimy w następnym numerze.



200 m stylem klasycznym uczn. starsz.

1. Skulski (g. III Miejskie) 3:39,6.
2. Cesarski (g. Lorentza) 3:40,0.
3. Skiba (g. „Unia") 3:42,0.
4. Włodek (g. „Unia") 3:52,0.
5. Jakubowski (g. „Przyszł.") 3:53,4.
6. Krygier (g. Władysława IV) 3:58,2.
7. Zalewski (g. Reytana) 4:02,2.
8. Berek (g. Zgr. Kupców) 4:04,6.
9. Kulik (g. Zgr. Kupców) 4:07,2.
10. Baranowski (g. Lotn.-Sam.) 4:16,8.
11. Budnicki (g. Mickiewicza) 4:16,9.
12. Zasada (g. „Przyszłość") 4:18,0.
13. Fiszer (g. Czackiego) 4:24,8.
14. Jastrzębiowski (g. Lisa-Kuli) 4:32,8.
15. Trzaska (g. Władysława IV) 4:34,0.
16. Kulczycki (g. Rontalera) 4:38,5.
17. Kramek (g. Sowińskiego) 4:47,4.
18. Krajewski (g. Czackiego) 4:54,9.
19. Turlik (g. Mickiewicza) 5:14,8.
20. Jędrzejewski (g. Sowiński) 5:36,2.
21. Egert (g. Lorentza) 5:54,8.

— Białowąs (g. Reytana) zdyskw.
— Morawski (g. Św. Wojciecha) zdys.
— Makowski (g. Lisa-Kuli) zdyskw.
— Kubicki (g. Rontalera) zdyskw.
— Jakubowski (g. Św. Wojc.) zdyskw.
— Mroczkowski (g. Jasińskiego) zd.
— Rogowski (g. Jasińskiego) zdyskw.
— Kowalski (szk. Lot.-Sam.) nie ukoń.

Na zakończenie podaję tabelę wyników drużynowych.

Wynik nie jest brany pod uwagę od chwili, gdy drużyna traci trzecią z kolei konkurencję, obojętne czy to wskutek nie obsadzenia, czy nie ukończenia wyścigu przez jednego z zawodników, czy wreszcie wskutek dyskwalifikacji.

SPORT NARCIARSKI — ROZRYWKĄ ZDROWOTNĄ

Przypatrzmy się tym licznym rzeszom młodzieży szkolnej, uwijającym się po wspaniałym zimy śnieżnym kobiercu, ze swą nierozłączną bronią — sprzętem narciarskim. Wesoła beztroska mina maluje się na każdym z tych trzymających kijki chłopców. Niby ptaki prujące powietrze lotem, tak i ci młodzi zwolennicy przyjemności prują powietrze, uciekające za nimi po białym puchu. Niektórzy nie zdają sobie sprawy z korzyści uzyskanych przyjemną jazdą na nartach. Uwidaczniam je w trzech ściśle streszczonych punktach.

Pierwszy punkt — to pobyt na świeżym i czystym zimowym powietrzu, który działa na zdrowotność naszego organizmu, a przede wszystkim płuc i narządów oddechowych.

Drugim punktem jest wyrabianie mięśni kręgosłupa, nóg, i rąk.

Wreszcie trzeci punkt — to przyjemność i rozrywka.

Wielu jest takich niedoceniających ten sport fanatyków, którzy po letnim sezonie kopania piłki, zasypiają na okres pięknej zimy. Dlaczego tak jest?

Czy u nas w Polsce nie może być sport narciarski takim, jakim jest np. w Szwecji czy Norwegii? Czyżbyśmy mieli marnować okazję naszej zdrowotności i przyjemności?

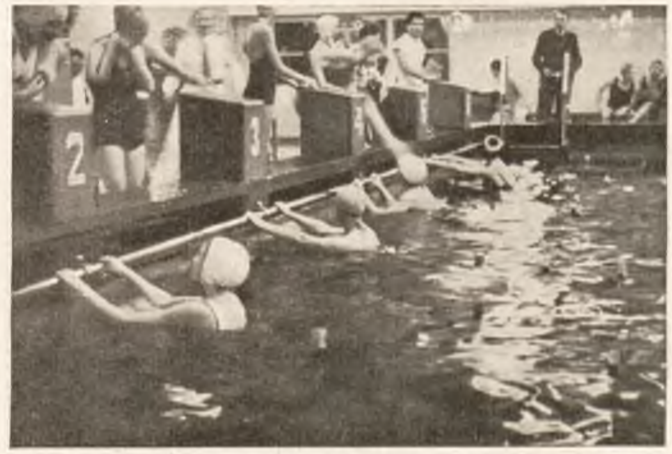
A więc zbudźcie się wyjadacze boisk piłkarskich i zaprzęgając się w sprzęt narciarski, wyjrzyjcie poza granice miasta, by zobaczyć ten piękny i szlachetny wdzięk zimy, przejawiający się w jeździe na nartach.

Otóż wyruszcie po tą przyjemność przy najbliższej okazji, a zaręczam wam, że będziecie zadowoleni, a sport narciarski stanie się waszym ulubionym i nierozłącznym sportem.

Jocz Jan,
uczeń kl. II-B XI gimn.
we Lwowie.



Klasyczny start



Ze szkolnych mistrzostw pływackich Warszawy



Skoki narciarskie w hali Madison Square w New Yorku



Z pobytu mistrzów w Suwałkach

Konkurencje / Szkoły	50 m styl dow. młodszych	pkt	100 m styl grz. starszych	pkt.	100 m. styl klas. starszych	pkt	4 X 50 m stylem dowolnym	pkt	50 m styl klas. młodszych	pkt	100 m styl dow. starszych	pkt	3 X 50 m stylem zmiennym	pkt	Razem pkt	Miejsce
g. M. Taniewskiej	1:04.5 1:12.5 3:17.0	2 II	2:56.5 3:04.5 6:00.0	3 I	2:01.2	0	3:56.0	6 I	59.9 57.0 1:56.9	2 II	2:04 8 2:46.0 4:50.8	3 I	3:11.4	6 I	22	I
g. im. kr. Jadwigi	1:18.0 1:24.1 2:42.1	1 III	2:49.4	0		0	4:02.2	4 II	58.8 53.2 1:52.0	3 I	2:04.9	0	3:06.0	0	drużyna odpadła	
g. im. N. Żmichowskiej	58.0 1:01.3 1:59.3	3 I	2:23.8	0	zdysk. zdysk.	0	4:03.1	2 III	59.0 1:02.2 2.01.2	1 III		0	2:55.8	0	drużyna odpadła	

MKS CHORZÓW

Staraniem Wydziału O. P. urządzony został w Szczyrku dla zawodników MKS-ów śląskich dziewięciodniowy kurs narciarski w dniach od 28 grudnia 1937 r. do 5 stycznia 1938 r. Uczestników kursu, w skład których wchodzili członkowie MKS-ów: cieszyńskiego, bielskiego, pszczyńskiego, rybnickiego, katowickiego, chorzowskiego i tarnogórskiego, zakwaterowano w Ośrodku P. W., mieszczącym się w pensjonacie „Skalite". Kwatery, wyżywienie jak i rozkład dnia miały charakter wojskowy, co, przy dużej względnie swobodzie, powodowało atmosferę przyjazną i bardzo wesołą, do czego przyczyniły się starania opiekuna tam mieszczącego się kursu Pedagogium katowickiego, p. prof. Muzyki — Żmudzkiego.

Szkoleniem fachowym zawodników zajęli się pp. instr. Schindler Jan z Zakopanego oraz prof. Mieczysław Kozdruń z Katowic. Wysiłki pp. instr. szły w kierunku specjalizowania zawodników w slalomie zjeździe, co przy wspaniałych warunkach atmosferycznych jak i terenowych udało się całkowicie przeprowadzić. Ćwiczenia slalomowe odbywały się na stromych zboczach Beskidka, a przeprowadzane były w dwóch grupach przez mistrza Polski w slalomie Schindlera oraz prof. Kozdrunia. Pilne ćwiczenia starannie przemyślanych figur slalomowych, pokaz „brania" bramek i poprawnego wykonywania ewolucyj pozwoliły na przyswojenie sobie przez zawodników właściwej techniki jazdy.

Bieg zjazdowy przeprowadzano na trasie, wiodącej z Klimczoka do Szczyrku. Trasa około 2 km długości urozmaicona była krótkimi lecz wąskimi wądrożami i wymagała dostatecznego opanowania nart.

Ćwiczenia powyższe odbywały się codziennie w godzinach między 9-tą a 13-tą. Popołudnia pozostawione zostały do ćwiczeń dowolnych lub odpoczynku.

4 stycznia w przeddzień zakończenia kursu urządzono slalom dla zawodników, który miał być miarą postępów, poczynionych na obozie.

Dwa pierwsze miejsca zdobyli członkowie MKS-u chorzowskiego **Szymoński i Wottke, trzecie M. Jędrysik z MKS Katowice. Drużynowo najlepiej wypadł MKS Chorzów,** który mimo oddalenia od gór, dzięki żywotności swej sekcji, potrafił wybić się na czołowe miejsce wśród MKS-ów śląskich.

Wspaniałe warunki śniegowe, utrzymujące się przez cały czas trwania kursu, przyczyniły się do całkowitego wykorzystania obozu.

Za możność korzystania z tak wartościowego obozu, należy się Władzom Wojewódzkim ze strony uczestników kursu najserdeczniejsze podziękowanie.

(—) Wróżyna Ewald
kier. sekcji narc. MKS Chorzów

SUWAŁKI

GIMN. IM. K. BRZOSTOWSKIEGO

Kiedy w Warszawie moi koledzy mieli możność podziwiania La Squadra Azzurra w walce z naszą reprezentacją, w tym samym czasie oglądaliśmy zawody łyżwiarskie o tytuł mistrza „Pojezierza Suwalsko - Augustowskiego", które odbyły się na torze w Arkadii. Niestety nie dopisała ani pogoda, ani zawodnicy. Tor przedstawiał widok radujący oczy każdego kajakowca. Prócz tego na wyspach, wystających z wody, lód był mocno chropowaty. Zawodnicy widząc taki stan rzeczy wycofali się, a zostali tylko najbardziej zagorzali, oraz ci, co nie mieli nic do stracenia, a wiele do zyskania. O czasach le-

piej nie opowiadać. Tak naprzykład zwycięzca seniorów (senior liczył się od 17 lat w górę) uzyskał na 500 m 1 : 10 sek., na 1 km 2 : 17, a na 3 km 7 : 49 min. Są to czasy, które w normalnych warunkach nie przedstawiają żadnej trudności nie tylko dla mistrzów, ale także dla średniej klasy, którą można u nas liczyć na dziesiątki. Identyczne zawody zeszłoroczne przyniosły wyniki o niebo lepsze. I tak na 500 m osiągnięto 57 sek. a na 1 km 1:59 min. Przyglądając się tylu panczenistom zamyśliłem się smętnie, jak inaczej wyglądały zawody przed kilku laty, w czasach kiedy to o panczenach nikt nie słyszał, a łyżwiarzy na hokejówkach wymienialiśmy na palcach. Zawody odbywały się wówczas w parku miejskim, na wylanych wodą alejach. Tor miał kształt prostokąta o ogólnej długości 300 m. Można sobie wyobrazić jak wyglądał zawodnik na wirażu. Jednak nie peszyło to nikogo i jeździliśmy sobie ochoczo, domowym stylem. Aż tu trzeba trafu obiega nas wiadomość, że przyjeżdża do Suwałk Kalbarczyk, otoczony przez nas nimbem tajemniczości. Nie mogło się nam pomieścić w głowach, że zamiast do Oslo, czy innego Davos, przyjeżdża do zwykłych sobie Suwałk. Przyznam się, że przyglądałem się Kalbarczykowi z nabożnym podziwem, jak jakiemuś nadczłowiekowi. Bo też i zadziwił nas kolosalnie swoim stylem i szybkością. Zaczęliśmy go gorliwie naśladować. A skutki nie dały na siebie długo czekać. Na zawodach wypadliśmy ponad najbardziej optymistyczne przewidywania. Wówczas widząc Kalbarczyka w biegu na 500 m dawałem mu conajmniej 47 sek., toteż można sobie wyobrazić nasze zdziwienie, gdy wynik brzmiał 51 sek. Dzisiaj naturalnie każdy szanujący się łyżwiarz odrazu pozna tempo. Ten wiekopomny dla nas przyjazd Kalbarczyka miał miejsce w roku 1936. Od tego czasu dużo się zmieniło. Podciągnęliśmy się mocno. Panczenistów w gimnazjum mamy moc. A o poziomie najlepiej powiedzą rekordy naszego gimnazjum. Między innymi nasza statystyka gimnazjalna notuje 57 sek. na 500 m, a 6:50 min. na 3 km. Ciekawym jest również fakt, że mistrzowie gimnazjów sejneńskiego i augustowskiego, to Suwalszczanie. Tak, że właściwie na zawodach rywalizują między sobą byli i teraźniejsi wychowankowie naszej szkoły. Kończąc, chcę obwieścić urbi et orbi, że mistrzostwa Polski klasy B i C odbędą się w Suwałkach z końcem bież. mies. Organizatorzy mają nadzieję, że będzie mróz, na wszelki wypadek niech wypiszą nazwiska trzynastu łysych panów, następnie niech podrą papier i wyrzucą za okno. Podobno pomaga. Lód pewny, jak sam mistrz Kalbarczyk.

Ryszard Sroczyński, kl. 4



„BIAŁE SZALEŃSTWO"

„Jedziemy na Skrzyczne!" — leciała fala o miłym brzmieniu po drutach telefonicznych z Katowic, aby zatrzymać się w moim mózgu. Skrzyczne — najpiękniejsza i najwyższa góra w grupie Bielsko-Bialskiej, a jednak najmniej odwiedzana przez „turystów", którzy po kilka razy byli na Kikuli, czy na innym Stożku, ba... nawet na Kasprowym (obydwie strony kolejką) i noszą miano turystów i „Odznakę górską" P.Z.N. (Skąd i gdzie ją zdobyli — niewiadomo).

Po licznych utarczkach z nadzwyczaj uprzejmymi pasażerami i z pomocą konduktora dostaliśmy się do przedziału „zajętego" przez 4 osoby, które zresztą bardzo uprzejmie się usprawiedliwiały, że „nie wiedziały, iż przedział jest na osiem osób", a zresztą dwie osoby lada chwila wejdą. Nie weszły dwie osoby, ale dziesięć, na nieszczęście sześć narciarek. Gdzieś koło Dziedzic spadł mi na głowę plecak, a potem jakaś korpulentna (70 kg) narciarka oparła się na kiju, którego grot (o nieba!) spoczywał na moim bucie. Pociąg oblepiony tłumem narciarzy, pluł parą i dymem, sapał dychawicznie, szarpał, omdlewał na zakrętach i gwizdał rozpaczliwie na przejazdach, w końcu wysypał garstkę narciarzy na bielskim dworcu.

Ścisk. Narty, plecaki i nie mniej od plecaków dokuczliwe narciarki złożyły się na podróż autobusem do Szczyrku. Wreszcie odetchnęliśmy pełną piersią, gdyż przed naszymi oczyma ukazało się dumne, potężne i wspaniałe Skrzyczne.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Aż do tej pory nie wiedziałem, że żyję, dopiero ta wycieczka otwarła mi oczy na rozkosz istnienia. Była godzina piąta — jeszcze dzisiaj mieliśmy być w schronisku. Zebrało się towarzystwo liczące sześć osób (płeć silniejsza). Ruszyliśmy gęsiego. Prowadził „Buster", ten sam, który w zeszłym roku najpierw rozwiał moje złudzenia, że umiem jeździć na nartach, następnie zaś z anielską cierpliwością uczył mnie i jeszcze kilku ignorantów narciarskiego kunsztu. Ja się wlokłem na końcu, jak upiór. Pogoda była idealna. Gęsty opad śnieżny nie pozwalał rozpraszać się naszej uwadze na zbytecznych przedmiotach i więził ją na czubkach nart lub na plecach poprzednika. Cisza i spokój panujący w przyrodzie uśpiły mnie wkrótce.



Obudziłem się koło szałasu. Godzinę szedłem przez sen.

Po krótkim odpoczynku ruszyliśmy dalej. Przez następną godzinę chodziliśmy tam i z powrotem, ale ciągle pod górę. Przepowiadałem sobie wszystkie wiersze, które znałem na pamięć; gdym wyczerpał cały zapas, ułożyłem hymn na cześć narciarstwa na nutę „Zmarł biedaczysko". Później zaczął mnie ten marsz już niepokoić. Okazało się, że mój niepokój ma uzasadnienie, ponieważ cały sznur narciarzy się zatrzymał i po krótkiej naradzie ruszył w innym kierunku. Zrobiło mi się niewyraźnie. Ktoś odmawiał modlitwę za konających. Po dość długiej chwili znaleziono dobrą drogę i ruszono dalej. Ktoś zapytał, czy jeszcze daleko.

— Nie! — było już blisko.

Stromy holweg (przepraszam — „wądroże") pełznący, jak wąż między uciekającymi w niebo strzałami potężnych świerków i jodeł, roprężył się nagle w prosty wylot i zobaczyliśmy zawiane śniegiem schronisko.

Stanęliśmy pod gankiem. Szczęknęły odpinane wiązania nart i nasze głosy zburzyły nad schroniskiem łuk ciszy.

Kolację zjedliśmy, co się zowie.

Rano odszukałem z trudem moje kończyny, rozrzucone po całym prześcieradle. Po śniadaniu zacząłem zwolna dochodzić do formy. O dziesiątej ruszyliśmy na szczyt. Znowu trzeba się było piąć do góry — każda kosteczka darła się we mnie wniebogłosy, osowiałe mięśnie rozpoczęły strajk. Zgrzytnąłem zębami i dodałem gazu. Wnet przyszła nagroda. Ze szczytu rozciągnął się wspaniały widok na dolinę Żywca, Pilsko, Babią, Tatry, Pieniny, Gorgany, Czarnohorę — tak mi mówił właściciel schroniska, bo ja z powodu gęstej mgły nic nie widziałem.

Ze szczytu rozpoczyna się wspaniały zjazd aż do Wisły, z małymi podejściami na Malinowskie skały, Malinów i Kamienny. Po kilku zjazdach, w czasie których badałem wytrzymałość garnituru moich kości, znalazłem się wraz z innymi na Kamiennym, skąd już widać było Wisłę. Byłem już prawie wykończony. Nic też dziwnego, że zaraz pod szczytem zrobiwszy wspaniały „tyłomark", znalazłem się bez jednej narty, która zjechała na dół ścigana moim zrozpaczonym wzrokiem. Podskakiwała, robiła kristianie i szusowała, jakby nią kierowała nieczysta siła. W piętnaście sekund była u podnóża góry. Cóż miałem czynić?

Wściekły na siebie, na narty i na wijących się w konwulsjach śmiechu świadków mego niepowodzenia, zdjąłem drugą deskę, wymierzyłem starannie w sam środek zgrai i puściłem w dół. Ale zatrzymała się na krzaku przed nimi. Zacząłem schodzić. Krzyżowa to była droga. Brodziłem po kolana i nawet po pas w puchu. W miejscach bardziej stromych i pokrytych szrenią zjeżdżałem po prostu ....hm... na spodniach, z nieustanną obawę, że mi się przetrą właśnie w tym miejscu. Dostałem się wreszcie na szosę.

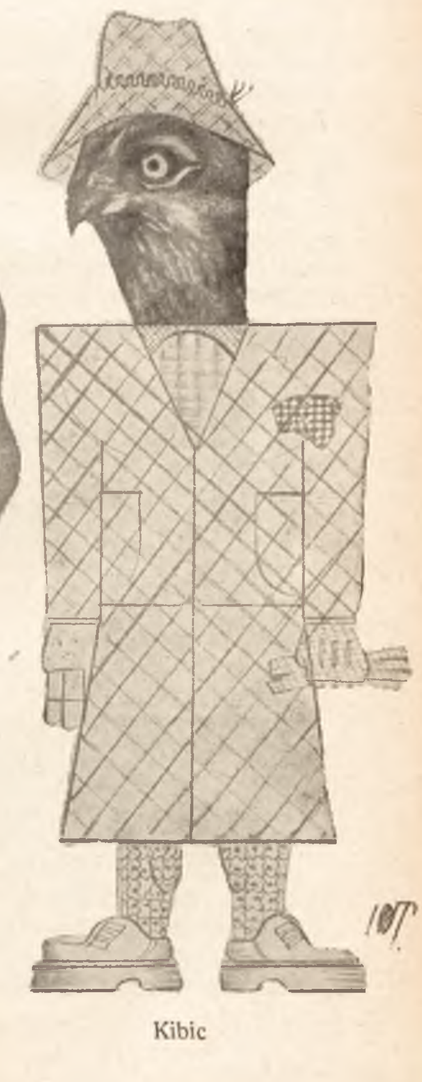
Resztę drogi jechałem jak tramwaj, dzwoniąc zębami i kośćmi. Od tej chwili wszystko wydaje mi się łatwym. Na ulicy gdy spojrzę komu w oczy, usuwa mi się z drogi.

Z. Z.

Gimnazjum Wyspiańskiego Sosnowiec.



Zwierzęta również szykują się do spotkań międzynarodowych



Kibic



Raport poranny na kursie PZWF w Zakopanem

STAROGARD

MISTRZOSTWA PING-PONGOWE

W dniach od 18.I. do 21.I. odbyły się w Starogardzie indywidualne mistrzostwa ping-pongowe naszego gimnazjum. Do rozgrywek stanęło 14 graczy. Zawody przeprowadzono systemem (jak to mówią u nas): „Każdy z każdym". Nie wiadomo było, kto zostanie mistrzem; ten był faworytem, ów był zeszłorocznym mistrzem, tamten był w formie, a tamten znowu nie miał nic do „gadania". Po pierwszym dniu wszyscy prowadzili w tabeli... Jednak ostatni dzień rozgrywek rozstrzygnął. I tak **mistrzem został Michnowski (kl. IV)**, który ze wszystkich spotkań wyszedł zwycięsko. **Drugie miejsce zajął Gussmann** (wicemistrz). **Na trzecim miejscu wylądował Jaworski (I lic.), na czwartym Szwarc (kl. IV), na piątym Stefaniak (kl. VIII).** Piątka ta rozegrała zaraz w niedzielę mecz towarzyski z SKS-em, zwyciężając go w stos. 8:1.

Pierwszych trzech z tabeli mistrzostw otrzymało dyplomy, które wręczył p. prof. Zalewski, w obecności ks. prof. Kuchcińskiego i prof. Paulo. Wynik mistrzostw był niespodzianką, „świeży narybek" doszedł do głosu".

Olszewski Leon

TARNOWSKIE GÓRY

TRZY ZWYCIĘSTWA

W dn. 22 b. m. drużyna naszego gimnazjum odniosła nowy sukces w postaci trzech zwycięstw nad drużyną gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego z Chorzowa. Drużyna chorzowska zjechała do nas na zawody rewanżowe w koszykówkę i siatkówkę.

Wyniki zawodów:

Gimnazjum T. Góry — Gimn. m.-p. Chorzów: **Siatkówka** 2:0 (15:6, 15:2). **Koszykówka:** 38:19 (13:11). **Siatk.-trójki:** 2:0 (10:2, 10:9).

W siatkówce z naszej drużyny szczególnie ładnie zagrał Urbaczka. Poza tym cała drużyna nasza grała ambitnie i spokojnie. Z przeciwników trudno kogoś wyróżnić. W koszykówce w drużynie chorzowskiej wybijał się Kałdonek, w naszej drużynie wszyscy spełnili dobrze swoje zadanie. Jedynie Urbaczka zawodził pod koszem.

Udane te dla nas zawody oklaskiwali często licznie zebrani widzowie-uczniowie (ok. 200). Gdy wyjeżdżaliśmy do innych szkół na rozgrywki, nie mieliśmy możności stwierdzenia takiej dużej ilości „kibiców", jak u nas. Świadczy to o tym, że w naszym Zakładzie zainteresowanie sportem jest większe, niż w całym szeregu innych szkół. Poza tym należało by stwierdzić, że „kibice" nasi zachowywali się kulturalnie i jak przystało na gospodarzy.

TRÓJMECZ SIATKÓWKI

Liceum Pedag. — Liceum Pedag. rez. — Szkoła Przysp. Kupieckiego

W ubiegłym tygodniu odbył się trójmecz siatkówki pomiędzy 2 drużynami miejscowego Liceum Pedagogicznego i drużyną Szkoły Przysposobienia Kupieckiego. Wyniki były następujące:

Liceum Pedagog. — Szkoła P. K. 2:0 (15:12, 15:7);

Liceum Ped. rez. — Szkoła P. K. 2:0 (15:12, 15:11);

Liceum Pedag. — Liceum Pedag. rez. 2:1 (15:3, 10:15, 15:7).

Na podstawie tych wyników pierwsze miejsce zajęła drużyna pierwsza Lic. Ped., drugie — rezerwa Lic. Ped., trzecie — Szkoła Przysp. Kup.

SZÓSTA KOLEJKA MISTRZOSTW MIĘDZYKLASOWYCH

Wczoraj ukończona została szósta kolejka międzyklasowych zawodów o mistrzostwo w koszykówkę i siatkówkę, tj. po 36 meczów w obu grach. W ciągu tych sześciu kolejek zdobyto 1267 koszy i rozegrano 82 sety (w tym 1828 zagrań punktowych, nie licząc strat).

Wyniki zawodów szóstej kolejki:

Koszykówka: VIII — II-a B 28:1 (8:0); L. h. — II-a 47:7 (21:5); IV — II-b 79:2 (27:2); III-b — L. h. rez. 22:5 (12:4); IV rez. — III-a A 11:8 (6:4); L. ped. — IV r1 20:10 (12:3).

Siatkówka: VIII — III-a B 2:0 (15:8, 15:13); L. h. — II-a 2:0 (15:2, 15:3); IV — II-b 2:0 (15:0, 15:1); III-b — L. h. rez. 2:0 (15:11, 15:9); IV r2 — III-a 2:0 (15:8, 15:3); L. ped. — IV r1 2:0 (15:7, 15:8).



Wymarsz na trening

Tabela po szóstej kolejce:

Koszykówka:

1)	VIII	12 pkt.	(263 : 27)
2)	IV	12 „	(242 : 36)
3)	IIIb	10 „	(139 : 52)
4)	L. hum.	10 „	(140 : 63)
5)	L. ped.	8 „	(81 : 106)
6)	IV r1	5 „	(64 : 91)
7)	IIIa B	4 „	(43 : 111)
8)	L. h. rez.	4 „	(44 : 125)
9)	IV r2	3 „	(43 : 131)
10)	IIIa A	2 „	(50 : 136)
11)	IIa	2 „	(52 : 173)
12)	IIb	0 „	(64 : 216)

Siatkówka:

1)	VIII	6 pkt,	set.;	12 : 1	(194 : 93)
2)	IV	6 „	„	12 : 3	(202:131)
3)	L. hum.	5 „	„	11 : 3	(185:124)
4)	L. ped.	5 „	„	10 : 3	(181 : 98)
5)	IIIb	4 „	„	10 : 5	(198:149)
6)	IIIa B	3 „	„	8:6	(183:162)
7)	IV r1	2 „	„	5:9	(154:170)
8)	IV r2	2 „	„	5:9	(151:186)
9)	IIIa A	2 „	„	4:11	(120:171)
10)	IIa	1 „	„	3:10	(97 : 171)
11)	L. h. r.	0 „	„	2:12	(127:193)
12)	IIb	0 „	„	0:12	(48 : 180)

Zawody towarzyskie w grach.

Koszykówka:

IIa — IIIa 12:10 (1:6). Kl. IV rez. 2 — Szkoła Kupiecka 24:8 (11:6).

Siatkówka:

IIIa — IIa 2:0 (15:2, 15:11). Kl. IV rez. 2 — Szkoła Kupiecka 1:2 (20:18, 10:15, 9:15). Lic pedag. — IIIb 2:1 (15:10, 6:15, 15:11).

Gimnazjum klas. Katowice — Gimnazjum Siemianowice:

W koszykówce: 39:2 (17:2)

w siatkówce: 2:1 (15:0, 10:15, 15:9).

Gimn. klas. Katowice przegrało natomiast z Gimn. M—P Chorzów w koszykówkę i siatkówkę, które uległo naszej drużynie.



Średziński (Łuck) na mecie biegu 100 m.

GIMN. IM. JASIŃSKIEGO WARSZAWA

Koło Sportowe „Syrena" przy gimn. im. jen. Jasińskiego jest w szkole jednostką autonomiczną, rządzącą się własnym statutem. Na czele stoi zarząd, w skład którego oprócz prezesa, sekretarza i skarbnika wchodzi kronikarz Koła, kierownik propagandy oraz kierownicy sekcji gier sportowych, lekkoatletycznej, gimnastycznej, hokejowej, piłkarskiej i pływackiej.

Kierownicy poszczególnych sekcji zajmują się organizacją treningów, zawodów i mistrzostw wewnętrznych. Z ogółem uczniów porozumiewają się oni za pomocą kapitanów klasowych, wybieranych przez uczniów danej klasy. Do zadań kapitana należy urządzanie rozgrywek międzyklasowych i ustanawianie reprezentacji swej klasy. Do Koła Sportowego mogą zasadniczo należyć wszyscy uczniowie, o ile zostaną przyjęci przez Zarząd i jak głosi deklaracja członkowska „zobowiążą się przestrzegać statut koła, walczyć lojalnie i zachować się zawsze po sportowemu".

Praca w Kole jest zsystematyzowana i rozplanowana na cały rok. Na jesieni odbywają się mistrzostwa w lekkiej atletyce, grach sportowych i w skokach na przyrządach. W zimie mistrzostwa łyżwiarskie i hokejowe oraz urządza się wieczorek sportowy, w którym łączy się pokazy sportowe ze śpiewem i skeczami humorystycznymi. Wczesną wiosną organizuje się międzyklasowy turniej piłkarski o mistrzostwo szkoły i biegi naprzełaj, następnie wieloboje lekkoatletyczne (5-ciobój dla seniorów i trójbój dla juniorów) i wreszcie przy końcu roku szkolnego mistrzostwa pływackie.

Dzięki takiemu rozplanowaniu imprez zawodnicy wiedzą kiedy odbędą się jakie zawody i w tym czasie pracują więcej nad swoją formą.

Praca K. S. „Syrena" nie kończy się jednak na szlifowaniu formy tych kilkudziesięciu zrzeszonych sportowców. W wiosennych biegach naprzełaj musi startować ponad 25% ogólnej liczby uczniów szkoły, co na 400 uczniów stanowi ilość poważną. Liczba startujących z roku na rok zwiększa się wydatnie, a sport zdobywa coraz to nowych zwolenników, szczególnie wśród tych najmłodszych. Organizuje ponadto Koło Sportowe dużą ilość konkursów, np. na najlepszego sportowca-dżentelmena szkoły, na nowelę sportową itd. zmuszając tym do interesowania się sportem nawet „zapalonych" polonistów, którzy nie widzą świata poza literaturą i pisaniem.

Tak wielka propaganda sportu w szkole sprawia, że zwolnionych z ćwiczeń cielesnych nie ma prawie wcale, a na codzienne dziesięciominutowe gimnastyczne ćwiczenia uczęszczają dosłownie wszyscy, rozprostowując zgięte nad książką kręgosłupy i czerpiąc ze sportu radość do życia i siły do dalszej nauki.

Ester.

SPORT W HARCERSTWIE

HARCERZE SZYKUJĄ SIĘ DO NOWYCH WYCZYNÓW POWIETRZNYCH

Już obecnie trwają przygotowania do mających się odbyć w lecie br. wypraw harcerskich lotników i spadochroniarzy. Wyprawy takie są projektowane do Jugosławii, jak również Bułgarii i Rumunii. Do wszystkich 3 wymienionych państw pojedzie ekipa harcerska, złożona z 5 skoczków spadochronowych. Poza tym druga ekipa lotników i skoczków harcerskich wyjedzie na Łotwę.

Wszystkie wymienione wyprawy harcerskie są związane ze skautowymi zlotami narodowymi, jakie mają się odbyć w Jugosławii i na Łotwie.



WSPANIAŁY STAN ŻEGLARSTWA HARCERSKIEGO

Z prowizorycznych wyników przeprowadzonej ostatnio rejestracji harcerskich drużyn żeglarskich wynika, że sport wodny stoi w ZHP na bardzo wysokim poziomie. Prawie wszystkie rzeki w kraju, były w tym roku odwiedzone przez kajaki i łodzie harcerskie, które przepłynęły w sumie około 50.000 km. W śródlądowych wyprawach wodnych wzięło udział około 1500 harcerzy.

Poza żeglugą w kraju „flotylla" harcerska odbyła również pływania zagraniczne do Niemiec, Rumunii i Łotwy.

W dziedzinie żeglugi morskiej szkuner „Zawisza Czarny", oraz wszystkie pełnomorskie jachty harcerskie przepłynęły w sumie około 8000 mil morskich (15.000 km.).

GDZIE OBOZOWALI W ZIMIE HARCERZE?

Z nadesłanych dotychczas harcerskich meldunków „zimowiskowych” wynika, że podczas ub. ferii świątecznych harcerze wyjeżdżali głównie w góry, ze względu na dobre warunki narciarskie. Największe nasilenie zimowisk harcerskich można było zaobserwować w Kościelisku i Bukowinie koło Zakopanego. W ogóle w najbliższych okolicach zimowej stolicy Polski — Zakopanego, przebywało podczas ferii świątecznych około 4000 harcerzy. Poza tym dużą frekwencją cieszyły się również inne miejscowości jak: Zwardoń, Poronin, Wisła, Ustroń itd.

Największą liczbę zimowisk zorganizowały Chorągwie: Lubelska (17), Krakowska (16), Warszawska (9) i Wielkopolska (8). Z innych Chorągwi wyjechały „w teren” mniejsze ilości drużyn harcerskich.

GRÓJEC POD WARSZAWĄ

W dniu 16.I.38 r. po raz pierwszy zaproszono do Grójca harcerską drużynę na mecz w ping-ponga oraz siatkówki. Drużyną tą była 6 MDH z Grodziska. Rozegrała ona mecz z reprezentacją Hufca Harcerzy — Grójec. Na mecz w ping-ponga złożyło się 5 spotkań pojedynczych i dwa deble. Ponadto odbył się mecz „trójek” w siatkówkę. W ping-ponga goście rozgromili gospodarzy w stosunku 6 : 1. Jedyny punkt dla Grójca zdobył Gadaj, który pokonał Kuczyńskiego St. w stosunku 21 : 19; 17 : 21; 21 : 16.

Inne wyniki przedstawiają się następująco: (na pierwszym miejscu zawodnicy z 6 MDH Grodzisk) Kolisko—Wolski 21 : 17; 21 : 19; Szymaniak — Piekarski 21 : 13; 21 : 19; Kuczyński T. — Konopacki 21 : 12; 21 : 17; Antoniewicz—Chojnacki 21 : 17; 21 : 15.

Parami: Kuczyński T., Szymaniak — Gadaj, Konopacki 21 : 13; 22 : 20; Kolisko, Kuczyński St. — Rajkowski, Wolski 21 : 17; 21 : 14.

Natomiast w siatkówce Grójec okazał się lepszym .W skład Hufca Harc. — Grójec weszli Gadaj, Klimka, Lorenc, którzy po zaciętej walce pokonali 6 MDH Grodzisk w stosunku 15 : 5; 12 : 15; 15 : 13. Barw 6 MDH bronili Antoniewicz, Kuczyński St., Kuczyński T.

Salę gimnastyczną gimnazjum wypełniła szczelnie nie tylko młodzież szkolna, ale także publiczność z miasta. Jest to miły objaw sympatii, jaką nas harcerzy darzy ludność miasta Grójca.

Mieczysław Gadaj



MOŻE DO MNIE?

Kol. T. Z. — Łódź — prosimy o omówienie (tylko nie zadługie) pod tytułem „Sport szkolny w Łodzi”.

Kol. Z. Mik. (Lublin) — „z założeń sportu” umieścimy po pewnych koniecznych zmianach i skrótach. Prosimy na przyszłość o pismo jednostronne.

Kol. Jotes (Kalisz) — temat przez Kolegę poruszony jest bardzo bolesny, niemniej jednak znany i opisany. Może Kolega spróbował by coś innego? Legitymację wysłaliśmy. „Mirka” — po pewnych skrótach i przeróbkach ujrzy światło dzienne.

Kol. L. Olsz. (Starogard) — legitymację wysłaliśmy.

Kol. Z. M-ski (Łódź) — materiał sprawozdawczy zawsze mile widziany, prosimy jednak o podanie swego nazwiska, adresu i przydziału szkolnego. O sprawozdanie z turnieju gier prosiliśmy już kol. Zatopiańskiego.

Kol. R. Pszczółkowski (Ostrołęka)—pomysł rysunku wykorzystamy, dziękujemy. Nowelkę oddaliśmy do rąk „fachowca”, numery okazowe wyślemy.

Kol. E. Sadowski (Szamotuły) — nowelkę oddaliśmy do rąk „fachowca”, który kwalifikuje wszystkie umieszczane nowelki (obecnie przegląda ich kilkanaście).

Kol. B. K. (Nowy-Targ) — przygoda narciarska — poszła do zapasu i czeka na swą kolejkę.

Kol. T. J. (Lwów XI) — temat dość błahy i nieciekawie wykorzystany. We wszystkim musimy wierzyć autorowi na słowo honoru, że rzeczywiście tak było. W prawdziwej noweli każde wydarzenie winno być konsekwentnym wynikiem poprzednich, niemal przymusem. U was bohater zdobywa coraz nowe laury, ale z równym powodzeniem mógł by ich nie zdobywać.

Kol. X.30 (Poznań) — Nowelka nie jest w ogóle nowelką. Nowela musi mieć jakieś zawiązanie akcji, doprowadzenie do punktu kulminacyjnego i rozwiązanie. U was jest suche przedstawienie kilku momentów strzelenia bramek podczas meczu. To trochę za mało. Zwróćcie również baczną uwagę na ortografię.

NASZYM CZYTELNIKOM DO WIADOMOŚCI.

Zawiadamiamy, że główna administracja „Sportu Szkolnego” mieści się obecnie przy ul. Myśliwieckiej 3, tel. 9-95-62.

Dla wygody naszych abonentów otworzyliśmy oddział miejski, przy pl. Piłsudskiego 1. Tel. 200-55.

Zamówienia na prenumeratę przyjmujemy również telefonicznie: 8-63-66.

Wszystkie reklamacje prosimy zgłaszać do administracji głównej: Myśliwiecka 3, tel. 9-95-62.

Administracja.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski: Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 2-00-55.

Wydział ogłoszeń: Myśliwiecka 3. Tel. 8-63-66.

Prenumerata miesięczna 80 gr, kwartalna 2 zł 20 gr, roczna (10 miesięcy) 7 zł.

Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 119 **Konto P. K. O. 13.693**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

REDAKTOR: LECH GÓRSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA” sp. z ogr. odp.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i czwartki od 18—20

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.